

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Taż Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do Redakcy i Ekspedycy winny być frankowane.

217.

Piątek 23 września

1859.

znań, 22 września. Wspominaliśmy w nrze 206 nika, że pojawił się nam w osobie jednego z pa- korespondentów Czasu sprzymierzeniec w na- palój polemice z Gaz. Codzienną o zasadę wol- handlu, i to sprzymierzeniec dużo bezwzględ- d nas samych broniący wolności handlu w Pol- Polemika w ważnym tym przedmiocie nie skoń- przecież; owszem ożywia się. Inny paryski pondent Czasu wystąpił świeżo z opinią wręcz wną opinię pierwszego swego kolegi; z drugiej y Gazeta Codzienna odpowiada na zarzuty owego pierwszego korespondenta Czasu wy- dziane i objaśnia grunt swojej myśli o wolności u. Powtarzamy oba te polemiczne artykułiki, ych uwag od siebie nie dodając, ile żeśmy prze- nie nasze w tym przedmiocie w nrze 190 naszego a najogólniej wypowiedzieli, a do bardziej szcze- rego rozprowadzania tematu, dotychczasowa po- a pochopu nam nie daje. Nadmienim tylko co mizkiej przytoczonego artykułiku z Czasu, że go na bardzo skrzywionem postawił się sta- ku, chwalać zasadę wolności handlu w innych ch, potępiając ją, jak się zdaje, w zasadzie dla i. Wolność handlu w tym a w tym tylko kraju, go właściwie nie ma znaczenia; wolność han- jest bowiem pojęciem nie z dziedziny wewnętr- życia kraju, ale z dziedziny stosunków między- lowych. Jeśli więc istotna wolność handlu z ca- swoim błogosławieństwem ma rozkwitać, musi być wszędzie; jeśli ma być tylko tu i owdzie, nigdzie. Wiadomo, że co do nas, pragniemy ona kiedyś mogła być wszędzie, że wszelako siejszych stosunkach międzynarodowych bezwa- owe jej przyjęcie i niepodobnem i szkodliwem się widzi dla Polski. Do ustępu natomiast z Ga- Codzienną wyjętego, dodamy ten tylko ko- arz, że po takim objaśnieniu istotnej myśli Ga- właściwie niema już przedmiotu dalszego sporu zy nami, bo mniej więcej zupełnie zgadzamy się dzeniu naszym. Przechodzimy do zapowiedzia- przytoczeń.

W drugi korespondent Czasu w ten sposób broni ety Codzienną przeciwko wycieczkom pierw- swego kolegi:

Nie mam sposobności czytania Gazety, ale nego jej wyjątku widzę, że zdaje się mieć słu- ść. Nie jestem za systemem zakazowym i pro- rą więcej polityczną niż handlową, ale za pro- rą czysto handlową i mierną, jak tego wyma- doświadczenie i suche granice Królestwa, byłem ze i zawsze będę, bo wiem, że są narody, które

nie mogą się obejść bez protekcyi, bo wiem, że je- zeli bez protekcyi nie może się obejść Francya pod bokiem Anglii, to tém bardziej pod bokiem Prus Królestwo, ten ostatni zakąt, jeszcze nie zupełnie zalany wpływem zgubnym wolności handlowej i prze- myślowej. Nie trzeba nigdy zapominać o wyższości pracy przemysłowej i handlowej nad rolniczą i o róż- nicach charakteru narodów, a potrzebie ich życia. Dla Polski za free trade i libre echange nieby- łem i nie będę, choć pragnę podniesienia i ożywie- nia handlu. Książkom angielskim, pruskim, a nawet francuskim także niewierzę. Książki mówią, że han- del jest to wymiana produktu za produkt, ale nie- stety tak się nie zawsze dzieje, bo nie wszystkie kraje są do Anglii, Prus i Francyi podobne. Są kraje podobne do Rumunii, w których handel jest często wymianą pieniędzy za produkt, za towar i o tém do- brze wiedzą bankierowie zachodni mający stosunki z Rumunią i Królestwem. Rumunia słynąca z ży- zności roli, znosi jako tako to złe, ale inne kraje idą prostą drogą do bankructwa. Bilans handlowy nie jest urojeniem, lecz rzeczywistością, i biada kto go sobie nie układa. Już dawno napomykałem w mo- ich listach, że bilans Królestwa jest opłakany. Czy to nieszczeście pochodzi z niskości protekcyi (w co nie wierzę), jak zdaje się twierdzić Gazeta, czy ra- częj ze złego wykonywania protekcyi przez celników, ze szwarcowania kapeluszy, krynolin itd., z wydawa- nia pieniędzy na nedoręczne podróże za granicę, z umieszczania kapitałów na Zachodzie, z wysokości podatków, z nieprzerobienia u siebie płodów krajo- wych, przez co by płody potrożyły swą wartość i utrzy- mały równowagę bilansu, to spodziewam się Gazeta Codzienna wyświeci i na liczbach wykaże."

Gazeta Codzienna tak odpowiada owemu pierw- szemu korespondentowi Czasu, o którego liście wol- nohandlowym wspominaliśmy w nrze 206 pisma na- szego:

"Przedewszystkiém musimy zwrócić uwagę sza- nownego korespondenta z Paryża, że wystąpiliśmy w artykule naszym głównie przeciwko „temu sza- leństwu co bezwzględnie jak za cackiem bieży za tém co jest cudzoziemskie“, że nie mamy więc ani tajonej ani nietajonej nienawiści dla wolnego handlu. Mówiliśmy o dzisiejszym stanie ludzkości, i w dzisiej- szych ekonomicznych międzynarodowych stosunkach uważalibyśmy wprowadzenie wolnego handlu u nas za zgubne. Powiedzieliśmy że „dzis otworzyć gra- nice kraju mniej posuniętego na drodze przemysł- wej, dla drugiego kraju więcej przemysłnego, jest to wystawić dziecko bezsilne na walkę z olbrzymem.

Trzeba przedewszystkiém dziecko swe rozsądną protekcyą otoczyć i wychować, a później dopiero gdy wyrośnie na dojrzałego męża, dać mu się na własne siły potykać ze współzawodnikiem."

"Uważamy więc dążenie do wolnego handlu za konieczne, nawet kiedy ma się do czynienia w koło „z współzawodnikami“ a bezwzględny; musimy więc tém bardziej być jednego zdania z owym pismem, które mówiąc o artykule naszym, wyrzekło, że wolny handel będzie rzeczą możliwą w chwili, w której ekono- miczne stosunki międzynarodowe na zasadach chrze- ścijaństwa oparte zostaną.

"Korespondent Czasu zdaje się jednak nie wie- dzieć, że mania do zagranicznego dochodziła u nas niesłychanych i zatrważających rozmiarów, i że ma- nia ta zrobiła życie nad stan nie wyjątkiem ale re- gułą powszechną. A jeżeli sądzi, że dokonywamy tylko tym sposobem zamiany produktów, która nas czyni ekonomicznie bogatszymi, to niech się dokła- dnie obejrzy w koło siebie, a przekona się, że naszym głównym produktem zamiennym w ostatnich czasach były długie zaciągnięte. Czy nas to czyni bogatszy- mi, podług ekonomii korespondenta z Paryża, zоста- wiamy to jego uznaniu. My tylko cieszyć się mo- zemy z tego, że choroba na zagranicę słabnąc u nas zaczyna. Niech tak dalej będzie; niech gorszy kra- jowy fajans i własny stół dębowy przenoszonym bę- dzie przez wszystkich, których właściwie nie stać na zagraniczne porcelany i palisandry; niech życie nad stan będzie wyjątkiem, a da Bóg kilka lat pomyśl- nych, to się lepiej pocujemy materialnie."

Czytamy w nrze 223 Staatsanzeigera obwiesz- czenie ministerstwa oświecenia, z dnia 19 b. m. po- dług którego cena pijawki w czasie od 1 paździer- nika r. b. aż do ostatniego marca r. p. na 2 sgr. i 3 półgrosze ustanowioną została.

Berlin, 21 września. Kiedy wszystkie nieomal dzienniki tutejsze wynoszą choć najdrobniejsze w Niem- czech usiłowania, zmierzające do zmiany teraźniej- szej organizacji Związku niemieckiego, Gazeta No- wopruska nie przestaje walczyć przeciw nim, obra- cając je nawet w śmieszność. W wczorajszym nume- rze swoim podała gazeta ta nazwiska wszystkich Niemców, którzy w zeszłym tygodniu ustanowili w Frankfurcie nad Menem komitet, mający pracować nad upowszechnieniem przekonania o potrzebie jed- ności Niemiec, sztydząc z tego, że w komitecie tym z 12 osób złożonym, mieści się dwóch żydów. Usi- łowania germanofilów zaś nazywa po prostu knowa-

WSPOMNIENIA GALICYANINA

Z POBYTU W WARSZAWIE ROKU 1831.

Wyjęta z Przeglądu Powszechnego. Autor, młody Galicyanin, który pospieszył w r. 1831 do Warszawy dla wzię- działu w wojnie narodowej, opisuje pierwsze wrażenia ja- doznał przy wstępie do tej polskiej stolicy i tak rzecz swoje dalej prowadzi.)

Zajechaliśmy do hotelu Rozengartowój, który w o- czasie był sławnym na całą Polskę tak z po- u samej gospodyni, która mimo ogromnego ma- u, sama przewodniczyła w kuchni, jako też z przy- y jakichś pirogów, które takie zyskały imię, że wszędzie zwano pirogami rozengartowskiemi. a zaś predylekcyą do tego właśnie hotelu pocho- a z mnogich opowiadań stryja mego, który po r. 9 wraz z innymi Galicyanami, co wyjechali z kraju, skał czas długi u pani Rozengartowój. A potem ój nazwiska łączyła się anegdota wcale pocieszna, ój będąc już wyrostkiem serdecznie się naśmia- . Anegdota ta mimowolnie przyszła mi na myśl, aiałem poznać bohaterów tego wesołego zdarze- . A ponieważ zdarzenie to mniej jest zapewne e, opowiem je w krótkości, choć nie jest zbyt ównem do przedmiotu. Lecz już z góry zapo- diałem, i z góry przeprosiłem, że spisując pa- niki moje, spisuję wspomnienia w porządku, w ja- mi je pamięć podaje.

Owoż rzecz się tak miała. Pani Rozengartowa owa, choć już nie młoda, i wiecznie w kuchni sie-

działa, znalazła przecie wielbiela nie wdzięków, ale grubego majątku. Był nim podpułkownik Obuch; jakoż poszła za niego, ale do śmierci została panią Rozengartową; nikt ją nie zwał Obuchową. Tu nie zawadzi dodać, że pani Rozengartowa zamiarkowa- szy, iż małżonek ma ochotę tracić majątek zanadto po żołniersku, zrobiła z nim układ następujący.

Pan podpułkownik nie mieszał się do niczego. Miał najdoskonalszą usługę; śliczne pomieszkowanie z trzech pokoi w hotelu; codziennie obiad przy stole gościnnym na osób trzy, dla niego i dwóch przyjaciół; w święta i niedziele na pięć osób; do obiadu wino w gatunkach i ilości dowolnej; a przy rannej kawie na tacy między bułeczką i garnuszkiem ze śmietanką, dwa dukaciki obrączkowe; powóz naresz- cie remizowy do wyjazdu na spacer lub na wizyty. Przyznać potrzeba, że to była niezła sinecura, ja- kić dostąpił pan podpułkownik Obuch, wcale już niemłody, i pół inwalid do tego.

Było to jeszcze przed tym układem podobno; pan Obuch eksploatował hotel na szerszy rozmiar. Po- jawia się nagle pani Catalani sławna jak wiadomo śpiewaczka. W Warszawie przyjęto ją z owym za- pałem entuzjastycznym, z jakim lubiliśmy zwykle wyrzucać pieniądze nasze za wszystko, co nam tylko przybywało z zagranicy. Włochy nazywają podobne narowy narodowe: furia inglese, itd.; ten nasz zapal do cudzoziemczyzny możnaby bezpiecznie nazwać fu- ryą polską. Pani Catalani równie jak pani Rozen- garten przybrała sobie męża do prowadzenia mająt- ku, po którym się nigdy nienazywała. Tym mężem

był p. Walabrek, holenderczyk czy belgijczyk, dawny wojskowy Napoleona.

Trafia się raz tedy, że na schodach czy do sali koncertowej, czy do innego pomieszkowania, dwóch pa- nów biegnąc z ogromnym pospiechem, szturknęło się niepospolicie. Rozskoczyli się oba pełni gniewu, i spojrzeli groźnie po sobie.

— Monsieur! zawołał jeden, mierząc przeciwnika od stóp do głowy.

— Qui êtes vous? odpowiedział drugi i wzajem go odmierzył.

— Je suis un ancien major des armées du grand Napoléon! krzyknął pierwszy akcentem francuskim.

— J'ai servi aussi comme major sous le grand Napoléon, et suis présentement colonel des armées polonaises! odkrzyknął drugi.

Spojrzeli groźnie po sobie, ale sobie niczem nie za- imponowali; oba równi, wart Pac palaca, a pałac Paca.

— Je suis le chevalier Walabrek, mari de Mme Catalani! zagadł Francuz dumnie.

— Et moi, le chevalier Obuch, mari de Mme Ro- zengarten, odpowiedział Polak niemniej dumnie.

Roześmieli się serdecznie na to zdybanie społecz- nego stanowiska, obaj mężowie dwóch znakomitości, od nich pożyczający swój lustr cały. Miasto gniewu, podali sobie ręce, i zapiwszy nienawiść należycie, najuroczyściej przyjaźni sobie zaprzysięgli.

Przepraszam raz jeszcze za ustęp, i wracam do pierwszych chwil przyjazdu mego do Warszawy.

Ledwieśmy wysiedli, rozbiegliśmy się zaraz. Nie pamiętam gdzie oni poszli; wiem że chciałem naj-

niem demokratów niemieckich, którzy znów zaczynają podnosić głowy.

— W dzisiejszym Staats-Anzeigerze zamieszcza kuratorium tutejszego uniwersytetu coroczne przypomnienie, że do uczęszczania na uniwersytet mają prawo także młodzieńcy, którzy nie mają zamiaru przysposobienia się do służby rządowej lub kościelnej, pragną nabyć ogólnego wykształcenia. Prawo to służy im na mocy regulaminu z 4 czerwca 1854 r. Młodzieńcy tacy powinni zgłosić się piśmiennie do kuratorium uniwersyteckiego, i załączyć do wniosku swego świadectwo dotyczące moralnego ich prowadzenia i naukowego przysposobienia. Zapisy na nadchodzący semestr zimowy rozpoczyna się 4 października i potrwać do 23 tegoż miesiąca. Każdy młodzieńiec, który się znajduje jeszcze pod opieką, winien oprócz zwykłych świadectw szkolnych dostawić piśmienne przyzwolenie ojca lub opiekuna do wpisania się pomiędzy uczniów uniwersytetu.

— W tymże numerze Staats-Anzeigera czytamy rozporządzenie ministra skarbu z dnia 19 lipca r. b. podług którego synowie bawiący w domu rodzicielskim, którzy skończyli 16ty rok życia, tylko natenczas pociągani być mają do opłaty podatku klasycznego, jeżeli od rodziców pobierają pieniężne wynagrodzenie za pomoc, jaką im oddają w gospodarstwie lub inném ich zatrudnieniu.

Kłajpeda, 15 września. Tygodnik Bydgoski donosi: Dziś przyprowadzono tu dotąd dwóch strażników cła, którzy z kasą w ilości około 9000 rubli umknęli. Postawieni jako straż przed skrzynią z pieniędzmi, skradli ją i uciekli do Prus. Tu rozbili skrzynię, wpadli jednakże wkrótce, nieznaną języka niemieckiego, w ręce żandarmerji pruskiej. Za schwytanie ich wyznaczoną była nagroda 100 rubli.

Gdańsk, 19 września. Podług doniesienia urzędowego przybędzie tu 28 b. m. pan minister handlu i robót publicznych v. d. Heydt. Zabawi kilka dni, aby poznać stosunki handlowe naszego miasta ze względu na projektowaną kolej żelazną ztąd do Neufahrwasser.

GALICJA.

Lwów, 18 września. Z Czortkowskiego donoszą, że niema obawy, aby spadła w kilku miejscach tego obwodu szarafa, mogła się rozplenić, albowiem zamiast jej spędzania, starano się takową wytępić. Powykopywano przeto rowy, i zapędzono do nich ów owad, gdzie go natychmiast niszczone niegaszonym wapnem, paleniem słomy i przysypywaniem ziemią, resztę zbierając dzieci do worków. Najmniej około 250 korcy szarafy zostało tym sposobem zniszczonych.

Jeżeli damy wiarę korespondentowi Przeglądu Powszechnego z Myślenic, podgórskiego miasteczka galicyjskiego, cudowny obraz Panny Maryi zdobiący kościół tamtejszy, jest pędzla Rafaela, i wyszedłszy pierwotnie z rąk papieża Sykstusa V, dostał się zbiegiem okoliczności przed laty 150 do Myślenickiego kościoła.

— Gmina miasta Drohobycz zabezpieczywszy własnymi środkami utrzymanie tamże kompletnego gimnazjum, spowodowała c. k. ministerjum wyznań relig. i oświecenia do wydania pozwolenia, ażeby w zeszłym roku zaprowadzone już w Drohobycz niższe gimnazjum o czterech klasach, rozszerzono na kom-

pletne gimnazjum o ośmiu klasach z przyznaniem mu praw gimnazjum publicznego. Jestto jedyne w Galicyi gimnazjum na gminnych wyłącznie funduszach oparte.

FRANCYA.

Paryż, 19 września. Książę Metternich ledwo przybywszy do Paryża, udał się już dzisiaj rano do Biarritz; znać polecenia, które odebrał od dworu swojego, są ważne i nagłe, i zdaje się, iż Austria chce teraz, aby sprawa centralno włoska jak najprędzej rozwiązana została. W Biarritz zanosi się na walną naradę w tej sprawie, albowiem lord Cowley bawi tam już od kilku dni, pan Walewski jutro tam dotąd wyjeżdża, a króla belgijskiego, który miał już dziś Biarritz opuścić, wstrzymują tam zapewne przez czas niejaki, aby korzystać z jego pośrednictwa i doświadczenia. Od ludzi otaczających cesarza przychodzą ciągle wiadomości, które oni uważają za nader pomyślne, a które wskazują, że polityka cesarska coraz bardziej się na stronę austriacką, w kwestyi włoskiej, przechyla i głównie teraz zajęta jest pozyskaniem Anglii dla swoich reakcyjnych i restauracyjnych zamiarów. Gabinet wiedeński, jak słychać, coraz się przychylniej okazuje dla kongresu, naturalnie pod warunkami dla siebie korzystnymi, i żąda, aby naprzód wyraźnie określono przedmioty, któremi pełnomocnicy zajmować się mają. Przewszystkiemi chodzi teraz o to, aby spowodować gabinet londyński do pewnych ustępstw, a mianowicie do przyrzeczenia, że opierać się będzie przyłączeniu księstw do Piemontu. Nie wiedzieć jeszcze, czy się ministerstwo angielskie da do tego nakłonić, być może jednak, że z powodu wyprawy chińskiej, aby tem skuteczniejszą uzyskać pomoc od cesarza, odstąpi nieco od zasad swoich w sprawie Włoch centralnych, zwłaszcza że niefortunny wypadek na rzece Peiho mocno zachwiał stanowiskiem lorda Palmerstona, którego niebacznej i gwałtownej polityce torysowie całą winę poniesionej klęski przypisują. Ks. Metternich, jak już przed kilku dniami powiedziano, ma podobno wyrazić życzenie dworu swojego, aby się obadwaj monarchowie osobiście porozumieli względem najważniejszych punktów, nad którymi potem kongres ma obradować. Gazeta Augsburska podaje nawet jako rzecz prawdopodobną, że cesarz austriacki z początkiem października przybędzie do Compiègne, tutaj jednak powszechnem jest mniemanie, że spotkanie cesarzów, jeżeli w ogóle do tego przyjdzie, odbędzie się na miejscu neutralnem, najpewniej w Arenenbergu. Zresztą sympatyje austriackie cesarza Napoleona okazują się nie tylko w urzędowych artykułach Monitora i Constitutionnela, ale i w działaniu dyplomatycznym. Zaręczają, że rozdrażniony dwuznacznymi słowami odpowiedzi króla sardyńskiego daną deputacyom księstw, kazał go jak najusilniej prosić, aby przynajmniej deputacyi romañskiej dał stanowczo odmowną odpowiedź, przytem pocieszył podobno księżnę parmeńską, do żywego dotkniętą wycieczkami deputowanego Farini, oświadczeniem swego szczerzego współczucia. Niewątpliwie, jak wnosić można z całego dotychczasowego przebiegu rzeczy, restauracya książąt jest głównym celem, do którego zdążają układy austriacko francuskie; ale ta restauracya nie ma się odbyć prze-

mocą broni, jakimi więc środkami skutecznie zamysłają, to jest trudną do rozwiązania zagadką. Co pan Poniatowski et tutti quanti twierdzą, że padki we Włoszech centralnych są tylko skutkiem intryg piemontskich, nie zaś szczerzej woli ludów ostatni urzędowy artykuł Constitutionnela twierdzi, że myśl zjednoczenia jest tylko skutkiem ciemnego i niebaczności zapału, który przedko ostry i zostawi żal po sobie, to wszystko ze złą wiarą na wiatr powiedziane. Wiadomą jest rzeczą, że najkomitsi obywatele Toskanii i księstw, którzy pod wojny o unii myśleli, z całym przekonaniem i świeceniem popierają ten zamiar od traktatu z Włoch, wola bowiem, aby ich kraje rzekły się zaściankowej niepodległości na dobro wzniesienia i ważniejszej sprawy, niepodległości Włoch całości, niż żeby z przywróceniem dawnych dynastji, pósep powoli lecz niechętnie wrócił znowu pod ciężar jarmu austriackiego wpływu, który jest trudną dla sił żywotnych i moralnych narodu włoskiego. Notę Monitora, tyżącą się wolności prasy, wiozł, jak twierdzą, wprost z Biarritz sekretarz rządu Mocquart. Bliższem jej objaśnieniem jest ogłoszony we wczorajszym Monitorze cykularz ministra spraw wewnętrznych do prefektów wydany, który wyraźniej jeszcze wypowiada, że o przywróceniu wolności prasy nigdy myśleć nie można, że jest nie zgodną całkiem z istniejącą formą rządu prawo z dnia 17 lutego, które dziennikarstwo daje pod dozór administracyi i określa teraźniejsze położenie prasy, nie jest wcale prawem okolicznościowem, ale prawem, którego zasady są ściśle związane z przywróceniem władzy we Francyi, z nowieniem jednoci rządu opartego na głosowaniu powszechnem. Już wczoraj powiedzieliśmy, jak pomyślne w ogóle wrażenie uczyniły owe oświadczenia Monitora, które Francyi odbierają nawet dzieje wolności druku, jednakże niektóre dzienniki naturalnie związane solidarnie z rządem, jak Patrie i Courrier de Paris cieszą się z ministeryalnych objawów; pierwsza upatruje w nich bardzo liberalne zasady, drugi stara się dowodzić, że niezbywało bynajmniej dotychczas dziennikarstwo na wolności, co się już okazuje z nadzwyczajną liczbą ostrzeżeń administracyjnych, które do dziennikom rządowym bardziej były szkodliwe, niż dziennikom opozycyjnym. Pierwsze jest za dalsze posunięciem pochlebstwem, drugie zaś twierdzeniem w złej wierze; dzienniki opozycyjne mało na powściągnęły kar administracyjnych, bo ze strachu przed nimi milczeć wołały. Wszakże Siècle i Presse odważyły się na kilka bardzo trafnych uwag, w których szczególnie okazują niesprawiedliwość teraźniejszej praktyki. Artykuły Monitora twierdzą, że otwarte jest wszelkie uczciwe i rozsądne rozumowanie o postępach rządu, który chce tylko położyć tamę złośliwej i systematycznej opozycji; ale administracya jest tutaj sędzią i stroną razem, gdyż dyne ona stanowi co jest dozwolonym rozumowaniem, a co jest złośliwą opozycją, a jej chwilomniej lub więcej liberalne usposobienie nie daje jej rękami na przyszłość, bo li tylko zależy od osób i okoliczności. Dzienniki wołałyby surowe prawo prasowe, ale prawa, któreby były wyrażone niezależne od widzimisia prefektów, ministrów i

przód oglądać miasto, a mianowicie ulice i miejsca wstawione w nocy 29 listopada. Anim się nawet zastanawiał nad tem, że nieznając miasta, bez przewodnika taka wyprawa niemałym podlegała trudnościom. Kto się tam za młodu zastanawia nad takimi drobnostkami! I dobrzem zrobił; wypadek szczęśliwy lepiej mi posłużył, niżeliby to zdołał uczynić najlepší przewodnik. Ledwie wybiegł z hotelu i chciałem się zorientować wedle niektórych opisów, kiedy niewiedząc o tem, wpadłem między fiakrów, których tam dorózkami nazywali; z powodu ogromnego śniegu, były to wówczas same sanki. Nagle podbiegły ku mnie niewielkie jednokonne sanki, i ozwał się do mnie z mazurską głośno woźnicy dobroduszy. Śnać mnogie mieć już musiał doświadczenia, bo zrazu poznał we mnie przybysza, i pocziwie a naiwnie nazwawszy mnie paniczem, zaproponował, że mnie obwiezie po mieście. I jakby myśli moje przeczuwał, rzekł do mnie:

— Ja panicza obwieżę ulicami, kędy nasza szła rewolucya!... Lepszego cicerona za najgrubsze pieniądze niemógłbym być dostać. Wiozł mnie powoli z ulicy na ulicę, przez wszystkie miejsca, któremi najgłówniej owę noc przechodził ruch rewolucyjny, od arsenału aż do belwederu; kędy szły pierwsze oddziały wojskowe, kędy młodzież i waleczna garstka podchorążych; kędy nareszcie przesuwali się tłumy ludu; gdzie strzelano; pokazywał nawet znaki kul po domach, gdzie padł Staś Potocki przez nieszczęsne nieporozumienie. Zwrócony ku mnie opowiadał z takimi szczegółami, a widząc moje

zajęcie, z taką wyrazistością i tak szczerem zapałem, że opisu tego nie zdołałaby mi zastąpić żadna książka choćby najwymowniej napisana. Cieszyło go widocznie moje serdeczne zajęcie, bo też coraz szczerzej i serdeczniej występował ze zdaniem swem. Był to poczciwy i nieodrodny syn ludu warszawskiego.

Tak jeździliśmy do wieczora.

— No a teraz zawiozę panicza może do klubu patryotycznego? przemówił nie bez szyderczego przymiśku. Tam strasznie dużo rozprawiają.

I zawiozł; ale na moje nieszczęście taki był tego dnia ścisk ogromny w klubie patryotycznym, że za drzwiami prawie stojąc, nie niesłyszałem prócz gwaru ogromnego.

— Bronikowski mówi!... cicho!... słuchać!.. rozeszło się nagle.

I zrobiło się ciszej w koło mnie; ale mowy słyszeć przeto nie mogłem, bo głos mówiącego niezbyt głośny, szmerem tylko niewyraźnym dochodził do mnie. Wszakże to nie przeszkadzało zupełnie, że czułem się nad wszelki wyraz szczęśliwym. Ten gwar, te krzyki, ten zapał w ruchach i spojrzeniach wszystkich, przejmowały mnie uczuciem niewymownem. I myślą moją niedoświadczoną jeszcze, przeniosłem się w inne strony i w inne czasy. Jako wzór wszelkich rewolucyj, znałem tylko z opisów rewolucyjną pierwszą francuską. Cóż dziwnego, że zdało mi się, iż się o pół wieku prawie cofnąłem, i stąpałem pomiędzy temi wszystkimi sławnymi ludźmi rewolucyjnymi, których podziwiałem czyny i mowy. Mnie

się zamarzyli w tej chwili Mirabeau, Danton, zyradziści i terroryści i Bóg wie kto jeszcze. Co w owym czasie zresztą czułem i co myślałem, czyli mogłem sobie przypomnieć — ale to pamiętam, że w ogólnej rozpalonej głowie mojej takie jak opisałem biegły myśli.

I z takimi wróciłem do mego woźnicy pocziwie, który przyrzekł zawieść mnie jeszcze do Honoratki i do Dziurki. Dla dzisiejszego pokolenia są to nazwiska zupełnie nie znane, ale w r. 1831 odegrały one w Warszawie niepospolitą rolę.

Tak nazywały się dwie kawiarnie, do których szło po rewolucyi w braku innego miejsca schadzać młodzież akademicka i wojskowa, a nawet i starzy aby się wygadać o rzeczy publicznej, udzielić sobie wzajemnych wieści, naradzić się, udzielać zdań w ważnych; słowem korzystając, że po latach więzi usta zostały uwolnione od przymusowych klódek, mogły gadać się i nadebatować do woli. Czy to było z korzyścią czy nie? to inne pytanie, na które nie mam miejsca odpowiadać. Ja nie opisuję dzisiejsze zdania i przekonania moje, ale wrażenia owoczesne. A pragnę wyznaczyć wtenczas takie forum improwizowane, wydało mi się nadzwyczaj stosownem, i nareszcie przemawiały za nim przykłady stanowcze z rewolucyi francuskiej, w której pierwsi przeciw mowcy zgromadzenia narodowego i konwentu nasamprzód przybowali sił swoich.

(Dokończenie nastąpi.)

